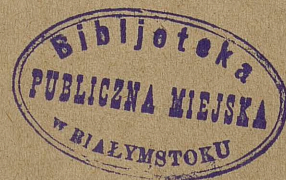


X

TESKNOTA DO OJCZYZNY BŁĘKITNEJ.



V^S

SARBIEWSKI.

TEŚKNOTA DO
OJCZYZNY BŁĘKITNEJ

(WYBÓR PIEŚNI)

PRZEKŁAD

884-1

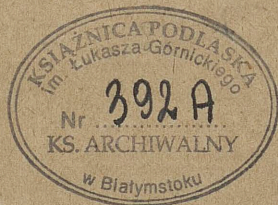
JULJANA EJSMONDA

Rada Narodowa



NAKŁADEM MAZOWIECKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.
WARSZAWA 1924 PŁOCK.

9082



POŚWIĘCAM PAMIĘCI

T A D Z I A

KTÓRY ZGINĄŁ ZA OJCZYZNĘ
W 17 WIOŚNIE ŻYCIA.

OKŁADKĘ RYSOWAŁ STANISŁAW EJSMOND.

SŁOWO WSTĘPNE.



Z tęsknoty do „ojczyzny błękitnej“ zrodziły się te cudne pieśni w których polskość i katolicyzm splatają się ze sobą, jak róże krasne i lilje śnieżnej białości w kwietnym wieńcu złożonym kornie u stóp Najwyższego.

I jest w tych hymnach wielka, namiętna miłość do Pana lazurów i wniebowzięty zachwyt i tkliwość przedziwna. Jest w nich płynący gdzieś z ponad gwiazd kójący powiew Wieczności...

Nie pragnę w tych kilku słowach skreślić sylwetki Sarbiewskiego, jako pisarza. Nie mam zamiaru „naukowo“ rozpatrywać jego utworów ani zastanawiać się nad ich genezą. Byłoby to w danym wypadku zbędne. — Sarbiewskiego musimy zrozumieć i pokochać — bez komentarzy. Musimy odrzucić balast mitologiczny, który nas dziś od niego oddala. Musimy podziwiać jego natchnione pieśni tak, jak się podziwia kwiaty polne, swojskie i pachnące, barwne i ukochane, bliższe sercu poety niż szkiełku botanika.

Zasługi Sarbiewskiego dla Polski są niepożyte. Wielki poeta uwieczniony wawrzynem przez Papieża rozślawił hymnami swemi imię Polski po całym świecie. I sława ta przetrwała wieki — zagranicą. W Polsce zapomniano o nim szybko. Jest on u nas zapoznany. Cały nieśmiertelny skarbiec jego natchnienia dzięki mowie łacińskiej stał się dla nas obcy.

A nikt z dawnych pisarzy nie powinien być u nas bardziej aktualny — jak właśnie Sarbiewski. Dziś bar-

dziej niż kiedykolwiek uczuwamy potrzebę oderwania się od ziemi, w ciężkiej walce o byt zwracamy oczy ku „ojczyźnie błękitnej” i szukamy ukojenia u stóp Krzyża.“

Poeta urodził się w Sarbiewie pod Płońskiem w Woj. Płockiem 24 lutego 1595 r. Tworzyć zaczął już w latach dziecięcych, jako uczeń szkoły pultuskiej. W r 1612 przyjęty został do Zakonu Jezuitów w Wilnie, którego z czasem miał się stać chlubą i ozdobą. Kształcił się w Akademii Wileńskiej. Ukończywszy ją wykładał tam wymowę, a następnie w Krozach na Żmudzi uczył poetyki. Pierwsze utwory, które go okryły sławą były poświęcone biskupowi Kiszce (1618) i Chodkiewiczowi (1621 r.). Wiersze te zachęciły Jezuitów do wysłania młodego poety do Rzymu celem pogłębienia teologii.

Przybywszy do Wiecznego Miasta Sarbiewski ofiarował pieśni swe Papieżowi Urbanowi VIII. Pieśni te wstawiły imię jego w Rzymie. Papież uwieńczył skronie Sarbiewskiego wawrzynem.

1626 r. poeta zatęsknił do Polski. Z dalekich krajów przywiózł do ojczyzny ziarno śmierci — suchoty. Powróciwszy do Wilna (1627) został profesorem, a wkrótce dziekanem na wydziale teologicznym i filozoficznym.

W tym czasie król Władysław IV powołał poetę na stanowisko nadwornego kaznodziei (1632). Odtąd Sarbiewski stał się nieodłącznym towarzyszem króla z którym się nie rozłączył już — aż do śmierci. Szybko zaskarbił sobie bezgraniczną miłość królewską słodkim charakterem, grą na harfie, na cytrze i klawicymbale, pięknym

głosem i podniosłymi kazaniami: stał się wkrótce spowiednikiem Władysława IV i powiernikiem najbliższym jego serca.

1636 r. otrzymał biret doktora teologii w Akademii Wileńskiej. Towarzyszył królowi na łowach w Me-reczu i w podróży zdrowotnej do Badenu pod Wiedniem. Dworskie życie męczyło jednak poetę coraz bardziej. Zaszczyty mąciły jego spokój. Coraz bardziej tęsknił do ciszy błękitów, coraz goręcej wzdychał do samotności.

Aż dnia pewnego uproszony przez króla, by powie-dział kazanie wobec któregoś ze znakomych gości cudzoziemskich, poeta schodząc z ambony uczuł straszliwy ból głowy. Trzeciego dnia, 2 kwietnia 1640 r., już nie żył.

Śpiewał na chwałę Bożą, żył ku chwale Bożej i padł na posterunku.

Miłość do Boga stała się dziś zdawkowym fraze-sem. Pokolenie upodłone gonitwą za groszem odwraca oczy od „krajiny z lazuru i złota“. Warto w takich smutnych czasach przypomnieć, że byli w Polsce ludzie, którzy poszukiwali złota — w krainie słońca i gwiazd, ludzie, których życie było jedną wielką modlitwą, a każ-da modlitwa — uskrzydlonem życiem.

I jest w miłości Sarbiewskiego do Boga cały bez-miar błękitnych niebiosów, cała promiennosc słońca, ca-la namiętność żywiołu, cisze i huragany, fale i płomienie.

Dążymy za pieśnią poety w krainę wiary radosnej, wierzący — radośni i wdzięczni za to, że na chwilę zapo-

minamy o ziemi szarej, o ludzkich złościach i o troskach
dnia codziennego.

Lata, które nas dzielą, pierzchają jak zły sen. Czujemy się bliscy natchnieniom jego nieziemskim, spotykając w czarownym skarbcu poety dwa najczarowniejsze dla serc naszych skarby, dwie najjaśniejsze gwiazdy na mrocznym niebie: polskość i katolicyzm.

Juljan Ejsmond.

TEŃSKNOTA DO OJCZYZNY BŁĘKITNEJ.

Tęsknię za Tobą kraiu z błękitów y złota
kiedy dniem iasne słońce wesoło migota,
a nocą srebrne gwiazdy y światłość Xiężyca
oczy zachwyca

Iakże czas na tej ziemi okrutnie sie dłuży...
Kiedyż nadeydzie dla mnie błogi dzień podróży,
gdy wrócę do słonecznych uśmiechniętych włości
pelen radości...

O, wonzas, skoro szczęsna godzina wybite,
grób mój ubierzcie w zieleń y śnieżne leliie,
Ciało sie w proch rozleci — A duch utęskniony
wzleci w niebieskie strony...

U STÓP KRZYŻA.

U stóp Krzyża, o Iezu mój, niechaj wypłaczę
wszystki frasunki, wszystkie bóle i rozpaczę...
Kiedy z ufnością klękam przed Twą Męką Bożą
ni mię groźby srogiego żelaza nie trwożą,
ani lęk nagich mieczów...

Czuję się przespieczny,
iako dziecina mała, Boże mój przedwieczny...

Ani mię nie przerażą fale szalejące,
ni powietrze ognistym deszczem padające...

Twoje przebite stopy, Iezu umęczony,
kochającemi wokół otaczam ramiony ..

Spojrzy na mnie... Oświeci moją biedną duszę...
U stóp Krzyża, o Iezu, niechaj łzy osuszę...

HYMN DO MĄDROŚCI BOŻEJ.

Mądrości Boża, o Mądrości Boża,
rządząca ziemie rozległe y morza,
co zamieszkujeś chmur tron szczerzłoty
y co kierujesz gwiazd górne obroty...

Wówczas już wyszłaś z ust Pana nad Pany,
kiedy nie błysnął jeszcze blask świetlany,
kiedy błękitu królestwa błędzące
nie wyszły jeszcze na ten świat z kołyski...
Pierwey nim Xiężyc y nadobne słońce
mrok rozświetliły rozkosznemi błyski...

Ty czuwasz, święta, nad całą przyrodą:
nad ziemią, ogniem, powietrzem y wodą...

Gdy Ociec tworzył wszelakie stworzenie,
kiedy młodego Xiężycy promienie
ślicznie haftował migotliwym złotem,
Tyś kierowała wonczas gwiazd obrotem
y słońca y chmur...

Wieczna Tobie chwała
iżes ciężary świata wymierzała...
Mądrości Boża, wieczna Tobie sława,
iżes wszechrzeczy nadawała prawa...

„Rośnij“ — mówiłaś do przestronney ziemi,
y ziemia kwitła płody rozlicznemi,

y porastały ią zboża obfite,
y zaludniały bydła rozmaite...
Y pokrywały się ziemskie krainy
w góry y pola, rzeki y doliny...
„Rośnij“ — mówiłaś — y z morza głębin
ład się wynurzał. .

Piasek ubrałaś w ziół kwiatnych tysiące...
Podparłaś piersią gór chmury lecące...
Rzekłaś — Zaszumiał pośród morskich toni
wicher afrykański... Rzekłaś — Y Favoni
iął muskać grzbiety pagórków pieściwie...
Co rozkazywać raczysz miłościwie
to spełnia Dzień y Noc, Zima y Lato,
Wiosna z Jesienią płodami bogatą,
miesiące wszystkie y wszystkie godziny
y Wieczność cała...

Piękniejsza jesteś nad sady wiosenne,
płodniejsza jesteś nad plony jesienne,
wonnejsza jesteś nad wonie bezrowne
szczęsney Mediey y nad balsamowne
łzy myrrhy, y nad rosy aromaty,
nad cynamonu korę y nad kwiaty
całego świata...

Natchnienie twoje barziew nas posili
nad sok Bakchowy... Do stóp ci się chyli
wszystko... Od Ciebie, naświętsza, zależy]

y berło królów y chwała rycerzy,
fortunność ludzka, srebra deszcz bogaty
y możnowładców złoto y szkarłaty...

Ni cię zatrwożą pany ni tyrany...
Twój wzrok żebraka lichego dosięże...
Ludy afryckie y Maurytany,
Scythowie wschodni y Sarmackie męże
u stóp Twych kornie składają pawężę...
Twoje łacińskie czcić będą ołtarze
Chiny, Arabcy, japońskie wyspiarze...
Przed Tobą korzy się y Nil huczący
y naród wody Lykowe piący,
Ciebie pobożne plemię z pól Pharsali,
Ciebie modlitwą rzymski Tyber chwali
y ów o siedmiu uściach Istr daleki
y wszystkie kraje na świecie y rzeki...

A Ty się zlituj nad nieszczęśliwemi
ludźmi y pokój słoneczny daj ziemi.
Ukróci, Boska, rzezie obłąkane,
niechaj przemina wojny krwią rumiane...
Świat grzeszny niech się w twych łaskach ostanie...
Spłyni ku nam z niebios na chmurnym rydwanie...

DO CHRYSTUSA.

Rzekłeś odchodząc: „Żegnaj mi, Oblubienico.“
Poszedłeś... Czekam na Cię, o Panie, z tęsknicą,
a czekam już tak długo, namileyszy Chryste...

Oto południe... Gorze słońce płomieniste.
Wszelaki stwór moc traci w piekącym pożarze.
Śród pola spoczywają po pracy żniwiarze...
Pasterz gna stado swoje, aby w chłodnym cieniu
po zmęczeniu wypocząć przy czystym strumieniu...
Mdleją lasy y łąki kwiatami usiane,
umilkły ptactwa barwą śliczną malowane...

A Ty, gdzie jesteś, Panie?... Gdy wszystko goreie
cienia przed słońcem żarem w jakiej szukasz knieie?
Iaki wietrzyk cię chłodzi? Mącąc parną ciszę
iakiego źródła szelest do snu cię kołysze?
Niech Cię ze snu nie zbudzą, namileyszy Chryste,
szumem swoim łez naszych potoki rześiste.
Niechay Ci nie zamącą słodkiego wytchnienia
rwące się z naszych piersi bolesne westchnienia...

ZE ŚW. KANTYKU.

Ty mnie unikasz Chryste, iak płochliwa
sarenka leśna, którą y straszliwa
wichura trwoży w afryckiej pustyni,
gdy zamęt czyni, —

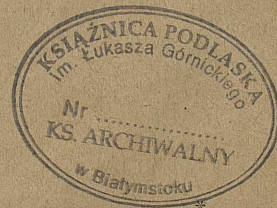
y lekki powiew z południowej strony,
który gay pieści kwiatami natkniony...
próżno ucieka w popłochu sarenka,
próżno się lęka...

Czy zima waży listeczki zmrożone,
czy Iowisz gromy miota niewściągnięte,
ona się trwoży y drży y pierzchliwa
w lesiech się skrywa ..

Lecz ja Cię szukać nie przestanę, Chryste,
choćbyś się ukrył w bory przepaściste...
„Wróć do nas Panie“ wołamy za Tobą
z gorzką żalobą.

Na iaki Boże odszedłeś skraj świata?
Zaliś tam, kędy Solima bogata,
czy tam, gdzie Liban swe zielone szczyty
wznosi w błękity?

A może ziemie nawiedziłeś inne,
gdzie Kafarnaum leżą wsie pustynne,



*lub gdzie Betulii żarki kray, szczęśliwy
pięknemi niwy...*

*Przestań uciekać, Chryste, nadaremno,
bo nie ukryiesz się nigdzie przedemną.
Światłość mię śladem Twoim poprowadzi:
ona Cię zdradzi...*

*Zdradzi Cię Cynthia dwuroga na niebie..
Westchnienie dzikich pustyń wyda Ciebie..
W puszcze bezdenną y w dal pójdiesz ciemną,
lecz nadaremno.*

*Bo gdzie iść będziesz — przeyscie Twe obwieści
wiaterek powiew, co wśród drzew szeleści..
Strażniczek nocy, złotych gwiazd mruganie
wyda Cię, Panie...*

DO MARYI.

*Gdy bez Dzieciny słodkiej
oglądam Cię, Maryjo,
iesteś, iako Iutrzenka,
od której blaski biją.*

*Gdy widzę Cię z Dzieciątkiem,
iesteś, iak twarz miesiąca,
z promieni złotych słońca
nieziemski blask biorąca.*

*Tuląc do piersi Dziecię,
iaśnieiesz, iako słońce
blaskiem zaćmiewające
na niebie gwiazd tysiące.*

DO NAŚWIĘTSZEY PANNY

(GDY POŚWIĘCONY IEY OKRĘT
DO INDYI ODPLYWAŁ.)

Pani, coś jest władczynią wichury y morza,
która śród raf podwodnych kierujesz okręty,
iż omiitaią zradne wiry y odmęty
y mielizny piaskowe, y skalne bezdroża!

Władza Twoia niebiańska, litościwa, boża
uspokaja wicher luty y ocean wzdęty...
Na Twoje rozkazanie milkną fal zamęty
powracając do swego piaszczystego łoża.

Niech pod opieką boską okręt ten odpłynie
ozdobiony w zielone gałęzie y kwiaty...
Niechaj powróci do nas szczęsny y bogaty...

Niech pomyślnie do wschodnich wybrzeży zawinie
y niechay opływając legendarne światy
Imię Twoje rozstawi w dalekiej krainie...

DO RÓŻY.

Czemu sie kryiesz, o różo,
czerwieńsza od ranych świtów?
Podnieś główkę rumieniuchną,
córo gorących błękitów...

Podnieś główkę rumieniuchną...
Złote słońce lśni na niebie...
Wodonośne szare chmury
uciekaią z ponad ciebie...

Iako symbol stydliwości
nie na śmiertelnika czele
kwitnąć będziesz, śliczna różo,
sieiąc wonie y wesele...

Iaśnieć będziesz na ołtarzu
Panicy ziemi y Niebiosów...
Iaśnieć będziesz, śliczna różo,
śród Maryi boskich włosów...

DO FIOŁKÓW.

*Fiołku, iutrzenko nadchodzącej wiosny,
pól królewicu przedziwnie radosny,
kwiatuszku skromny, co wzrastasz w pokorze,
wieńcz skronie Boże...*

*Otoczy główkę niebiańskiej Dzieciny...
Tyś Iey nad złoto droższy y rubiny...
Droższyś nad wszystkie klenoty na świecie,
skromności kwiecie...*

DO MATKI BOSKIEY.

*Maryjo, nieba złotego Królowo...
Porzuć krainę słońca lazuruwą
y zstąp z błękitu promienistych szlaków
miedzy Polaków.*

*Niech z Tobą przyjdzie Naświętsze Pachole
z koroną iasných gwiazd na boskiem czole,
złotemi pióry lśniący Aniołowie,
Pokóy y Zdrowie...*

PIEŚŃ NA CZEŚĆ NAŚW. MARYI PANNY.

A B O

PUBLICZNA PROCESSYA DO KOŚCIOŁA N. M. PANNY
W TROKACH.

I.

Idźmy... Odeszła precz zima surowa...
Zielonym listem kryje się dąbrowa.
Wokoło kwiecień... Wkoło świat się śmieie
pelen nadzieie...

Przed nami wieją Maryi sztandary...
Idźmy za nimi pełni świętej wiary.
Wiaterek miękki w iedwabiach szeleści,
proporce pieści...

Lud pod chorągwią ślicznie malowaną
idzie Dziewice wielbiąc ukochaną.
Na cześć Twą młodzi śpiewają y starzy,
Gwiazdo żeglarzy!

Tobie wysłaniec Olympu skrzydlaty
zwiastował pokój przed laty, przed laty...
Na rozkazanie Twe wszędy szczęśliwa
spokojność sływa...

Tys lud z żelaznych wyzwoliła oków
Ty wszystkim prośbom ludzkim czynisz zadość
W dzień zamieniłaś ciemność srogich mroków,
a smutek w radość.

Zwiemy Cię Matką Bożą... Tobie gwoli
Bóg nas z obieży zdradliwych wyzwoli.
Spraw niech nam dobra, niech nam cnoty stawa,
Panno łaskawa...

Niech Cię sławimy w niebiańskim zachwycie,
niech bez upadków przydziemy przez życie.
Niechay bez klęski wreszcie śmierć nas spotka
przedziwnie słodka...

A zaś po śmierci, Panno Promienista,
day nam oglądać Pana Iezu Krysta...
Tak śpiewa naród, przez wdzięczne Ponary
niosąc sztandary...

Mitając równie y zielone gaie
pochód w sławieniu Bóstwa nie ustaie.
Nad srebrną Wilią śród sosnowych wzgórzy
Echo mu wtórzy.

Niechay przysłucha sie równina cała
iaka beżmierną iest Maryi chwała.
Niechay sie do Niey modli bór y pole,
sosny, topole...

Pochwalmy Boga, któren gromem biie.
Pochwalmy Krysta, pochwalmy Maryję
Niech szum wietrzyku naszą pieśń po lesie
daleko niesie,

Dziewico,.. Bóstwa Rodzicielko święta!..
Na cześć Twą rayska ziemia uśmiechnięta
wiosennym listem ślicznie zielenieie,
Matko nadzieie.

Tobie rozwiera niebo swe podwoie.
Ziemia natchnieniem wita przyście Twoie,
Matko Miłości, Przybytku świetlisty
Prawdy wieczystey.

Ucieczko grzesznych... Syonu ozdobo!..
Pobożny naród korzy sie przed Tobą.
Arko nowego przymierza, Dziewico
Bogarodzico...

Na cześć Twą wschodni wiaterek kółysze
y pieści czule gaiku zacisze,
gdzie źródło czyste y srebrzyste płynie
w leśnej gęstwinie...

O Gwiazdo Morza!.. Ty iesteś na straży
nieuleknionych pośród fal żeglarzy.
Ty strzeżesz wszędy biednego człowieka,
gdzie śmierć nań czeka.

Wszystko Cię darzy łaskami swoimi..
Płyną Ci hołdy od pokornej ziemi.
Niebo iaśnieie bosko y spaniale
ku Twoiey chwale...

Iakże płomiennie złocista twarz słońca
z fal sie różanych wynurza świecąca..
Iak po błękitach żywe ognie gorą
poranną porą...

Iak srebrnie świeci Xiężyca twarz blada.
Iak ślicznie błyszczyc gwiazd górna gromada,
ubierająca niebieskie przedsienie
w lsnące promienie...

Ty dzień roziaśniasz iutrzenką poranną.
Iakże Cię nazwać Przenaświętsza Panno,
zasiadająca na Olympu thronie
w złotej koronie?

Ktokolwiek iesteś... — Tyś nam matka droga,
Przebłagać raczy gromowego Boga,
ieżeli naszą gniewien nieprawością
zapłonie złością...

Tak śpiewa naród... Nad Waką na łące
wstrzymuie barwne sztandary wiejące
y na zieloney murawie zasiada
cała gromada...

Odпочać trzeba, posilić się trzeba.
Z podróźney sakwy każdy dobył chleba,
w bukową czarę czerpie zimney wody
gwoli ochłody...

III.

Dosyć spoczynku. Powstańmy pątnicy
y chwalmy imię Naświętszey Dziewicy.
Oto przybliża się szybka y skora
pora wieczora.

Niechay powieią sztandary wzniesione.
Niech ie całuią Zephyry pieszczone.
Poboźny nuci tłum niosąc znamiona:
„Bądź pozdrowiona...”

Gdzie Waka płynie kamiennym korytem
ku Wili i lśnącej złotem y błękitem,
tam na Twą chwałę pieśń korna rozbrzmiewa,
lud którą śpiewa...

Pośrzodku wzgórzy górskie osadniki,
chwalebney wojny żywiące pomniki
wieyskie spełniaią roboty y wszystkie
sielskie pożytki...

Iakież wysłowią usta, iakie liry,
niepokonaney Litwy bohaterzy,
biorące w iasyr sprośną dzicz pogańską
y zdobycz chańską?..

Gdy Witold wydarł królestwo Aurorze
y dzielnym mieczem zawoiował morze,
świat Krześcijański skrył sie w cień pawęża
wielkiego męża...

*A on rozgromił Azyatów legiony
y stanął silen u wschodowej brony
iак szczyt calpeyski, którego nie zmoże
zima ni morze...*

*ni burza wściekła, ni wichury srogie...
Choć stąd y z owąd grożą woyska wrogie
Kniaź Witold mieczem odmierza granice
lubey ziemice...*

*Piękny gdy gniewien w zapasach boiowych
gore, iак Orion śród deszczów zimowych,
gdy wszytki gwiazdy we mgłach skryte gasną
on świeci iasno.*

*Zali ku Thracyi polom zbroynie idzie,
zali nad rzekę Phazyjską w Kolchidzie
albo ku zimnej Wołdze, co w Krainie
Moskiewskiej płynie.*

*Świątyniam pańskim złożył za ofiary
łuki, któremi strzelały Tatary.
Zapalił tarczy scythyjskich tysiące
iак złote słońce.*

*Wie Krym, Sarbacyey pamiętaią wieże
Mongolów pogrom y Litwy rycerze,
gdy Witold ścigał Gelony y Daki,
a sprośne Thraki.*

*Tys go bronila od pogańskiej sily,
Maryio... Na Twój rozkaz gromy były
Echem pobrzeża Euxynu odieklely...
Skaly rospęklely...*

*Błyskawicowym zlekniona migotem
Colchida drzącem zaiasniała złotem.
Oświeilił czarne meothyjskie niwy
piorun straszliwy.*

*Ku źródłom trwożny Don cofnął swe wody.
Drżały przed Tobą pogańskie narody.
Witold, którego podpierałaś męstwo
odniósł zwycięstwo.*

*O, miłująca nas Dobra Dziewico...
Słusznie sie Tobą brzegi Wiliey szczyqą.
Z szumem chorągwi niech płyną w niebiosy
modlitwy glosy...*

*Niechay Władysław, który hen nad Oką
imię sarmackie rozstawił szeroko
nowe ofiary na Twoie ołtarze
poniesie w darze.*

*W słońca spiekocie omdlewa pieśń nasza.
Chłodny gay w gości pątników zaprasza.
Nęcą nas wdzięcznym swoim cieniem ony
drzewa zielony.*

Zali sie mylę? Hymnu święte słowa
powtarza cały gay, cała dąbrowa,
y śpiewające olszyny y drżące
strugi ciekące.

Na cześć Twą, Maryo, leśna woda śpiewa...
Na cześć Twą, Święta, szumią wszystkie drzewa...
Szemrzą olszyny y modlą sie fale
ku Twojej chwale...

Ostatnia ieno praca pozostaie
przeysć śpiewający ony wdzięczny gaie,
iść nad słonecznym błękitnym ieżiorem
pachniącym borem.

Niech, iak godowej pieśni Salomona,
y nam przyroda wtórzy zachwycona:
nieme zarośla, milczące olszyny,
wzgórza, doliny ..

Bogarodzico!.. W ramionach Twych drzemie
Ten, który rządzi niebiosy y ziemie...
Nad iego główką aureola złota
ślicznie migota.

Wokoło Ciebie zapachów tysiące:
balsamy dziwne rozlicznie pachniące,
śeackie zioła, z cylicyiskiej knieie
kwietne oleie.

Pokarm Twój słodszy nad winne jagody
y nad Hymettu złotolśniące miody.
Ni tak zamorskie wonieią nektary
ni Bakcha dary.

Gdy kwiatem myrrhy z wdzięczney Palestyny
pragniesz ucieszyć serduszko dzieciny,
myrrha cudniejsza nad insze wonności
dokoła roście.

Ażeby uczcić Pana Iezu Krysta
cypryjska żrzeie jagoda soczysta,
y ony nardy czyniąc woń wesołą
wznoszą sie wkoło.

Gdy Ci dokuczą kanikuły żary
sosna rozpostrze nad Tobą konary
Dąb Ci y iabłoń od słońca promieni
kłowę ocieni.

Otoczmy czoła w ziół nadobne wieńce
y zaśpiewamy, dziewki y młodzieńce
na cześć Maryey... Niech natchnione chóry
płyną w lazury...

Dziewice: Maryo, niechay pobożne ziemianki
stroią swe głowy więdnącemi wianki
Ciebie ozdabia y zimie y lecie
Karmelu kwiecie.

Pacholęta: Iezu, niech króle pysznią sie koroną
iskrzącą złotem, klenoty zdobioną,
Ty masz iaśniejszych blasków aureole
na boskiem czole.

Dziewice: Włosy Twe — ogniem paląca ulewa.
Ich blask śmiertelne żrzenice olśniewa,
kiedy spływają w puklach z śnieżney szyje
słodkiej Maryie...

Pacholęta: Kędziory Twoje, Namileyszy Chryste.
barziew świecące nad słońko złociste...
Kędziory Twoje — palma z Idumeie,
gdy nią wiatr chwieie.

Dziewice: W poźrzeniu Panny Naświętszey blask płonie,
iak w uśmiechniętym wiecznie Hezebonie,
którego ciche rozmarzone fale
świecą spaniale.

Pacholęta: Pan w oku Matki nayduie ochłodę,
iak gołąbek kryształową wodę
w źródle piący, gdy naokół skwary
niecą pożary.

Dziewice: Rumieńce Twoje, Naświętsza Panienko,
zdadzą sie oczom czerwoną Iutrzenką,
abo dordzałym owocem iabloni,
gdy sie zapłoni.

Pacholęta: Rumieńce Twoje, Namileyszy Chryste
są iak śród trawki kwiatuszki barwiste,
ony foremne maki, ony róże
w krasney purpurze.

Dziewice: Słowa Maryi słodkim miodem płyną,
niczem Attyki życiodayne wino...
Kaźde z nich, iako anielska muzyka
w serce przenika.

Pacholeta: Wargi Jezusa — bielunie leliie,
z których świat cały wszelką słodycz piie.
Człowiecze dusze Bóg słowem zasila,
iako kwiat motyla.

Dziewice: Nie tak złocista wieża w słońcu błyska,
iako Maryia, gdy Dziecinę ścisła,
kiedy caluje usteczką różane,
iako zorza rane.

Pacholeta: Nie tak rozkoszna wiosna na Hymecie,
ni palestyńskich łąk pachniące kwiecie,
iako Dzieciątko, skoro się przytuli
do swej matuli.

Dziewice: Z dziewiczych dloni rosa niebios spływa,
iako balsam święty, iako myrrha szczęśliwa,
która pokrzepia swą wilgocią one
łąki zielone.

Pacholeta: Dłonie Chrystusa mają światłość iasną,
przy której zorza poranne gasną.
Gasną brylanty przy blasku Dzieciny,
gasną rubiny.

Dziewice: Maryi piersi sączą nektar boski
słodszy nad Cypru płyn, nad sok lesboski...
Nikt nie wyśpiewa, nikt nie odda czaru
tego nektaru...

Pacholeta: Niebiański pokarm pachnie iako kwiaty
szczęsney Arabiey, iako aromaty
miódów hyblejskich, gdy do ust Dziecinie
Naswietszey płynie.

Dziewice: Wzorzyste szaty na skromney Maryi
zako iako liście bieluchney lelii,
które Maryią y które leliią,
przed światem kryją.

Pacholeta: Ozdoby Bóstwa ślachtetne a mnogie,
Materie złote y kamienie drogic
mają szafiru modrość, ognie brantu,
blask adamantu.

Dziewice: Kiedy przez niebo płyniesz, Przenaswietsza,
w potokach światła morze chmur się wspiętra,
iako gdyby pyszna Archaniołów rota
szła szczerozłota.

Pacholeta: Gdy się, o Chryste, ukarzesz w obłoku,
kiedy zabłyśnie szczęście w Twoim oku,
zda się że słońce płomienney Iudeie
iśnieiy goreie...

O DZIECIĄTKU IEZUS NA ŁONIE MARYI.

Kochaymy... *W piersiach serca nie mamy z kamienia...*
Oto pachole, które świętość opromienia
wyciąga ku nam swoje bielusie rączyny...
Kogóż nie wzruszy słodka pieśczota Dzieciny?

Nawet dzikich Gelonów srogość nie tak sroga,
by się nie ulagodzić pieśzczotami Boga.
Iak cudnie promienieią ustka rumieniuchne,
gdy się śliczna Dziecina uśmiechnie trosiuchne...

Iako gwiazdy — tak lśkną się pogodne oczęta...
Iako lilijka, — taka śnieżna szyjka święta...
Iutrzenka opasuje ukochane włoski...
Wyciąga ku nam rączki nasz Iezusik boski,
iakgdyby pragnął wszystkich pochwycić w ramiona
y przycisnąć do swego litosnego łona...

Kochaymy... A kto kochać z nas nie może ninie,
ten jest życia niegodzien, ten niech marnie zginie...

LITEWSKA MODLITWA.

Królowo świata, zmudzkie ołtarze
wszystki wonności niosą Ci w darze
y uwielbiaią boskie Twe imię..

Chocia w Loreto abo y Rzymie
większe Ci naród składa ofiary,
nie gardzi, Święta, naszymi dary...

Dość masz z Dalmacyey złotych medali...
Wielbią Cię ludy śnieżney Thessalii.
Heniochowie buduią wieże,
aby ku Tobie wznosić pacierze
Wschód Ci y Zachód biie pokłony
y Amerykan ląd oddalony...

Ku niebu społem obróćmy lica.
Oto Naświętsza Bogarodzica!
Na cześć Iey w górze śpiewanie rośnie.
Echo mu zewsząd wtórzy radośnie.
Oto wiaterku pędzony tchnieniem
obłok rozbłysnął lśniącym promieniem.
Płynie przez czyste niebo świetliste
pozostawiając bruzdy złociste
na nieskałanym, iasnym lazurze...

Słyszycie, iakie pieśni w tey chmurze?
iakie harf grania, iakie śpiewania?

iąkie błyskania?

„Cześć, sława Maryi“.

Korne modlitwy
powtarza echo Żmudzi y Litwy..
echo donośne, echo rozgłośne,
doliny ciemne, dąbrowy rośne...

Y my do Ciebie prośby wznosimy,
my Cię wielbimy wdzięcznemi rymy
u stóp Twych, Niebios królowo złota,
składając modły y korne vota...

WEZWANIE DO ŚPIEWANIA JUTRZNI
NA CZEŚĆ NAŚW. MARYI PANNY.

Weź harfę zawieszoną w spoczynku na ścienie,
uderz w strony y w niemy bukspan wley natchnienie...

Będziemy opiewali na wdzięczney cytharze
ruchy światów niebieskich y gwiazd złote strażę.

Będziesz wystawiał Panią, co rządzi niebiosy,
którey włosy na szyję wdzięcznie rozpuszczone
igraiący muskaią zephyry pieszczone...

Będziesz opiewał chmury y księżyc y ziemię
y chlamidę mgieł w której złote słońce drzemie...

Pieśni nasze poranne nie pierwey ustaną,
aż Eos promiennością zapłonie różaną
aż Phoebus modlitwami naszemi skłoniony
wyjedzie na rydwanie od Indyjskiej strony...

MODLITWA O ZGODĘ.

Chór pacholąt:

Dziewice... Pieśnią słodkiego zachwytu
chwalcie Królowę ziemi y błękitu.
Na cześć Iey niechay brzmia cythary rzewne
y liry śpiewne.

Chór dziewic:

A wy, waleczne młodzieńce marsowe,
uderzcie w bębny y surmy boiowe
dla uwielbienia ano dla gloryi
Boskiej Maryi.

Oba chóry:

Może wzruszona skargami naszemi
złość y strach wygna z granic Polskiej Ziemi...
Może nareszcie niezgoda przeminie
w laskiej kramie...

DO NAŚW. PANNY CZĘSTOCHOWSKIEJ.

(fragment)

Święta Bogini, chwała Iasney Góry,
W niebiosach wielbią Cię aniołów chóry
Na ziemi lud ci śle korne ofiary:
modły y dary

Zwróć Przenaświętsza Panno Twoje lice
na mazowiecką pobożną ziemie,
która u stóp Twych leży rozciągnięta,
Maryjo Święta

Y pobłogosław y nadmorskie kraie,
gdzie ziemia bursztyn złocisty wydaie
y Narew, której rozśpiewane fale
świecą spaniale...

DO ŚW. ELŻBIETY.

(KRÓLOWEY PORTUGALSKIEY, GDY RP. 1625-go
ZOSTAŁA KANONIZOWANĄ PRZEZ URBANA VIII)

Gdzie leży Gades w dalekiej krainie,
gdzie Tagus falą złotonośną płynie,
tam Twoje święte wznoszono ołtarze...

Żeś wspomagała za życia nędzarze,
dziś mieszkasz między gwiazdy złocistemi...

My zaś w świątyniach tuskulańskiej ziemi
wschodnie kładzidła ku Twej czci palimy.

Niechay pochłoną ich pachniące dymy
zbrodnie człowiecze y przewiny srogie
y nieprawości nasze — takó mnogie...

DO KRÓLOWEY ŚWIATA.

Matko Boża, Królowo świata, której włosy
wieńczą gwiazdy... Wysłuchay pieśni, co w niebiosy
płynię przed thron twój święty...

Lódz moją na skały
pędzą spienione fale y wiatr rozszalały.
Zginę bez twego wsparcia. Miej litość, o Pani,
Tyś dla rozbitków brzegiem radosney przystani.
Tyś iest gwiazdą żeglarzy...

Od żarłych płomieni
kanikuły upalney — Ty nas dziś ocieni,
iako cedrus arabski, iak cyprys libański,
iako topola, co kray ocienia kadański.

Wiezo z kości słoniowej, której nie pokona
ni deszcz miedziany, ni moc płomieni szalona,
ani olów...

Pozwól nam, niechay Cię wielbimy
iako Iutrzenkę wielbi lud wdzięcznemi rymi...

Bądź mi matką łaskawą, a ia Tobie, Pani,
u stóp naświętszych złożę w unizoney dani
lutnię moją ozdobną w papieskie wawrzyny,
którą sławiłem syny sarmackiej krainy..

Z PIEŚNI SALOMONOWYCH.

Sypcie na mój włos, dziewczyny,
róże, fiołki y iasminy,
y szafrany y leliie,
bo z miłości ledwo żyję..
bo dusza we mnie stroskana,
że tak dawno swego Pana
nie widziała...

O, dziewice,
niebieskiego Jeruzalem,
Karmelu y gór Libanu.
Daycie, niechay z moim żalem
zasnę... Niechay sen tesknice
koi na łożu z szafranu,
fiołków y wonney róży..
niech mię kwiatów woń odurzy..
niechay w błogim śnieniu mdleję..
niech choć przez sen mam nadzieję..

Stąpajcie cicho, cichutko.
Nie klaskajcie w białe dłonie
gay mię słodki sen pochłonie..
Y przemarzę ray na ziemi,
zanim dzień na nieboskłonie
złotym blaskiem zórz zapłonie,
zanim palcami sennemi
oczy przetrę..

Ale co to ?

śród błękitu szczere złoto
y rubiny .. Świt różany,
gore ogniem na Libanie
Nadchodzi Umiłowany,
nadchodzi Moje Kochanie...

Iako ieleń szybkonogi
za którym gonią ogary
przeskakuie lasy, iary,
przeskakuie rozpadliny,
góry, przepaście, doliny,
nic go nie powstrzyma w pędzie..
Nadchodzi Umiłowany,
niezadlugo przy mnie będzie..

O NOWONARODZONEM
DZIECIĄTKU IEZUS.

Któż był świetniejszy nad owo pachole?
Włosy Mu zdobią gwiazdne aureole...
Z usteczek płyną wonności bezrowne,
nektary słodkie, miody balsamowne..
Kędziory złote olśniewaiaą szyię
Światłość nieziemska od kołyski biie.

W niziuchney chatce Dziecina kochana
na świat ten przyszła... Śród słomy y siano
w żłobku leżało kwiląc Dziecię święte
w obliczu nieba nagie y zmarznięte...
Śnieg ie przysypał chcąc pokryć niedolę...
Któż był nędzniejszy nad owo pachole?

